Nr 3. Kraków, Sroda 4 Stycznia 1911. Rok XIX.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal.

Na prowincyi: miesięcznie 2 kor. 70 h., kwartalnie 8 kor. W państwie Niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 hal., numeru poniedziałkowego 4 hal.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 5-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

W dni poświąteczne wychodzi dwa razy dziennie: o godz. 8-ej rano i o godz. 5-ej wieczorem.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi ... Adres telegr.: „Głos Narodu" ... Telefon Nr. ...

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu", ul. św. Krzyża L. 13. (róg ul. św. Tomasza). — Od miejsca za wiersz drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 16 halerzy, za każdy następny raz 12 hal., [illegible] pierwszy raz, każdy następny 12 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza za każdy raz. Nekrologi itd. 60 hal. Załączniki do „Głosu Narodu" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla [illegible], a 1 k. od 100 egz. [illegible] stałych prenumeratorów. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski (Pasaż Hausmana), w Wiedniu Haasenstein & Vogler, M. Dukes, H. Schalek, R. Mosse, [illegible], H. Friedl, [illegible] Annoncen-Expedition, [illegible] Annoncen-Expedition „Propaganda", Györi & Nagy. w Berlinie F. E. Coe. w Budapeszcie I. Leopold, Eduard Braun, w Paryżu F. Jones & Cie, A. Lorette.

Zaproszenie do przedpłaty.

Wobec zbliżającego się Nowego Roku — prosimy Szan. naszych Prenumeratorów o rychłe nadsyłanie przedpłaty, która wynosi:

na prowincyi,	rocznie	K 32·—
	półrocznie	K 16·—
	kwartalnie	K 8·—
	miesięcznie	K 2·70
w Krakowie	rocznie	K 24·—
	półrocznie	K 12·—
	kwartalnie	K 6·—
	miesięcznie	K 2·—

Za odnoszenie do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie — za zmianę adresu 40 halerzy.

Każdy nowo przystępujący prenumerator miesięczny otrzyma

Bezpłatnie

początek drukującej się powieści p. t.

CIEMNA SPRAWA

oraz

10 zeszytów Nowel (Biblioteka „Głosu Narodu") najcelniejszych autorów swojskich i obcych — jedynie za zwrotem kosztów przesyłki w kwocie 30 hal. — a nadto bezpłatnie początki drukującej się obecnie powieści

„STARA ZIEMIA"

Jerzego Żuławskiego.

Kto z nowo przystępujących prenumeratorów złoży przedpłatę przynajmniej kwartalną, ten otrzyma nadto prześliczną powieść na tle życia w starożytnej Grecyi znakomitego poety Lucyana Rydla pod tyt. **„Eros i Afrodite"** oraz sensacyjną powieść pod tyt **„Tajemnice Hotelu Bristol"** (z przesyłką pocztową razem z poprzedniemi 50 hal.) lub nadzwyczaj interesującą powieść, która obiegła całą Europę p. t. **„Zdrajcy"** Filipa Oppenheima (z przesyłką 60 h).

Wszyscy prenumeratorzy „Głosu Narodu" mogą abonować po znacznie zniżonej cenie **„Tygodnik Mód i Powieści"**. Jako bezpłatne premium daje „Tygodnik" wydawnictwo **„NASZ DOM"**, które wyjdzie w 25 arkaszach druku i będzie nieodzownym doradcą każdej polskiej kobiety we wszystkich sprawach, dotyczących życia domowego. „Nasz Dom" będzie opracowany przy współudziale najlepszych sił zawodowych i literackich, a między innymi **Henryka Sienkiewicza i Bolesława Prusa** Zniżona przedpłata na „Tygodnik" wynosi w Krakowie kwartalnie 3 K 40 hal. — na prowincyi 3 K 75 h.

Nadto otrzymała Administracya na skład dzieła Dra Kazimierza Rakowskiego: 1) **„Wewnętrzne Dzieje Polski"** (cena księg. 4 K), które wysyła swoim prenumeratorom poniżej ceny księgarskiej t. j. po **2 K 50 h**, (wraz z przesyłką pocztową poleconą 3 K) — oraz 2) **„Kwiat Paproci"** (cena księg. 4 K) w pięknem, wykwintnem wydaniu po **1 K** (wraz z przesyłką poleconą 1 K 50 hal.). — Józefa Rogosza **„W obronie prawdy"** 2 tomy **K 1·20** (z przes. **K 1·40** i 4 powieści: 1) Ludwik Colonna **„Juan Miseria"**, 2) Grant Allen **„Milioner w opałach"**, 3) Conan Doyle **„W sępich szponach"**, 4) Cauvain **„Zbrodnia w Kerguen"**, wszystkie cztery za **K 1·20** (z przes. **K 1·40**).

Nakładem redakcyi „Głosu Narodu" wyszła ważna broszura polityczna p. t. **„Psychologia obecnego Sejmu galicyjskiego"** (napisał Polonus), którą nabywać można po cenie 1 K (z przesyłką poczt. K 1·10) w administracyi naszego pisma tudzież we wszystkich księgarniach.

Nowy gabinet.

Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 3 stycznia.

Dalsze rokowania.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dzisiaj o godzinie 11 przed południem został przyjęty przez prezesa gabinetu prezes Koła polskiego Dr Głąbiński. Konferencya trwała przeszło godzinę. Ma się rozumieć, rezultat jej jest niewiadomym, chociaż już na razie można stwierdzić stanowczo, że podawane przez prasę wiedeńską informacye, iż prezes Koła polskiego Dr Głąbiński obejmie tekę oświaty są nieprawdziwe.

Ani Koło polskie jako całość, ani poszczególne stronnictwa w Kole nie życzą sobie, aby Polakom przypadła teka oświaty. Objęcie bowiem tej teki postawiłoby Polaków w bardzo przykrem położeniu. Wśród kwestyi podlegających ministerstwu oświaty jest obecnie bardzo wiele spraw niezałatwionych, a bardzo drażliwych począwszy od założenia uniwersytetu ruskiego, a skończywszy na sprawie fakultetu włoskiego. Koło polskie, które miałoby ministra oświaty, jako swego męża zaufania w gabinecie byłoby związane temi różnymi nieraz bardzo drażliwymi politycznie sprawami.

Dlatego także prezes Dr Głąbiński teki ministra skarbu nie objął, natomiast prawdopodobnie obejmie tekę ministra rodaka.

Bar. Bienerth ofiarowuje Polakom jeszcze jedną tekę, tzw. resortową. Jaki wydział ona obejmie, na razie nie wiadomo.

Korespondent „Głosu Narodu" dowiaduje się, że Polakom proponowane jest objęcie **teki ministra robót publicznych. Jako kandydata na nią wymieniają sejmowego posła Kędziora, który jest specyalistą robót wodnych.** Gdyby pos. Kędzior tekę tę objął, w takim razie **zostałaby dyrektura robót wodnych odłączona od ministeryum handlu, a przydzielona jako dział do ministerym robót publicznych.**

Pos. Kędzior jest wielkim zwolennikiem sprawy budowy kanałów. W razie, gdyby kierownictwo sprawami dróg wodnych jemu zostało przydzielone, oznaczałoby to bardzo **pomyślny zwrot w sprawie kanałowej.** W każdym razie dla sprawy kanałów galicyjskich byłoby to rozwiązanie sprawy bardzo pomyślne.

Dzisiaj przed południem przyjął prezydent ministrów Bar. Bienerth przedstawicieli Niemców wolnomyślnych **bar. Chiariego i Dr Grossa.**

Popołudniu odbędą się dalsze konferencye. Jak się dowiaduje nasz korespondent Bar. Bienerth konferować będzie jeszcze z **kilku innymi członkami Koła polskiego,** aby wyrobić sobie dokładny pogląd na zapatrywania stronnictw w Kole polskiem.

Nowy gabinet zostanie utworzony prawdopodobnie już we czwartek, tak, aby w piątek urzędowa „Wiener Ztg" mogła ogłosić oficyalnie zamianowanie przez cesarza całego gabinetu.

Wiedeń. (Tel. wł.) Bar. Bienerth będzie prowadził rokowania **także z młodoczechami. Na konferencyę zaprosił prof. Fiedlera, który** bierze udział w rokowaniach ugodowych w Pradze. Prof. Fiedler ma przybyć jutro do Wiednia. Nie jest jeszcze zadecydowane, czy z Pragi przybędzie prof. Fiedler sam, czy też z kilkoma jeszcze innymi przedstawicielami stronnictwa.

Według ostatnich informacyi **utworzenie gabinetu przyjdzie do skutku najdalej w niedzielę.**

Rokowania z Polakami.

Wiedeń. (Tel. wł.) O konferencyi prezesa Koła polskiego Dra Głąbińskiego z bar. Bienerthem przynoszą pisma wiedeńskie garść szczegółów. Konferencya rozpoczęła się o godz. 11 przed poł. Bar. Bienerth zawiadomił Dra Głąbińskiego, że cesarz polecił mu utworzenie gabinetu. Konferencya trwała 1 i pół godziny. Nie przyniosła jednak jeszcze żadnych rezultatów.

Prezes Dr Głąbiński **zwołał na jutro posiedzenie komisyi parlamentarnej Koła polskiego,** na której omówi przebieg konferencyi u bar. Bienertha. Jutro popołudniu odbędzie się **ponowna konferencya** między Drem Głąbińskim, a bar. Bienerthem.

Jutro również bar. Bienerth będzie już wiedział o wyniku konferencyi w Pradze; **wynik ten wpłynie bardzo poważnie na decyzyę co do charakteru przyszłego gabinetu.**

Prezes Głąbiński zawiadomił bar. Bienertha, że Koło polskie życzy sobie utworzenia stałej większości w parlamencie, do której powinni być wciągnięci także i Czesi.

Wiedeń. (Tel. wł.) „Neue freie Presse" zamieszcza krótki wywiad o dzisiejszej konferencyi z prezesem Drem Głąbińskim. Dr Głąbiński oświadczył, że na dzisiejszej konferencyi bar. Bienerth nie powiedział jeszcze tego, w jaki sposób należałoby pokierować sprawą utworzenia gabinetu i jaki zamierza mu ostatecznie nadać charakter. W każdym razie baron Bienerth na swą misyę zapatruje się bardzo pesymistycznie.

Niemiecki minister rodak.

Wiedeń. (Tel. wł.) Wiedeńskie pisma donoszą, że gabinet będzie miał charakter gabinetu politycznego i że politycy wejdą do niego jako ministrowie. Jeśli zamianowany zostanie niemiecki minister rodak, wymieniają jako kandydata do tej teki **Rafała Pachera**, który od biurka redakcyjnego powołany zostanie na ministra.

Sprawy austro-węgierskie.

Rokowania czesko-niemieckie w Pradze.

Praga. (Tel. wł.) Rokowania czesko-niemieckie w sprawie porozumienia się, co do uruchomienia sejmu czeskiego rozpoczęły się dzisiaj na nowo. Mimo, że wczorajsze rokowania zakończyły się bez pozytywnych rezultatów, utrzymuje się nadzieja, że kompromis dojdzie do skutku i sejm czeski będzie uruchomiony. W razie gdyby sesya doszła do skutku, na porządku dziennym staną sprawy podatkowe. Pierwsze posiedzenie uruchomionego sejmu odbyłoby się jeszcze w pierwszej połowie stycznia.

Kalendarzyk parlamentarny.

Wiedeń. (Tel. wł.) Jak dowiaduje się nasz korespondent wiedeński **Rada państwa zwołaną zostanie w drugiej połowie stycznia około 25 b. m.**

Delegacye na posiedzenie plenarne zbiorą się w lutym. Tymczasem obradować będą komisye.

Celem przyspieszenia obrad nad wspólnym budżetem delegacye na posiedzeniu w Budapeszcie zgodziły się na to, aby minister przedłożenie o budżecie wniósł wprost do komisyi. Przez to praca została znacznie uproszczoną.

Żądania Chorwatów.

Split. (T. B.) Wczoraj wiecz. odbyło się tu zgromadzenie ludowe na rzecz studyów na uniwersytecie w Zagrzebiu. Wielu posłów i burmistrz oświadczyło się za wzajemnością studyów. (Jest to dawne żądanie Chorwatów austryackich by egzamina i tytuły uniwersytetu zagrzebskiego (na Węgrzech) dawały takie same prawa w służbie państwowej austryackiej, jak dyplomy wszechnic austryackich. Przyp. Red.). Zgromadzenie przyjęto dotyczącą rezolucyą. Do prezydenta gabinetu Dra Bienertha i namiestnika wystosowano telegramy o powziętych uchwałach. Po zgromadzeniu studenci urządzili spacer demonstracyjny.

O połączenie Kościołów.

Rzym. (Tel. wł.) Papież wystosował do delegata apostolskiego na Wschodzie list pod datą 26 grudnia, traktujący o Unii Kościołów. Papież przypomina starania swych poprzedników, głównie Leona XIII. nad doprowadzeniem do Unii i oświadcza, że Zjednoczenie Kościołów, którego sobie gorąco życzy, nastąpić może wówczas, gdy nauka dogmatyczna Kościoła katolickiego zostanie przez Kościół wschodni uznaną. Obrządki i liturgia wschodnia zostaną przez Rzym uszanowane.

Papież wylicza błędy w artykule ks. Maksa saskiego i zwraca się przeciw dogmatowi o pochodzeniu Ducha św., o Niepokalanem Poczęciu i o czyśćcu. Również błędnem jest czczenie św. Pawła na równi z św. Piotrem. Wkońcu poleca papież delegatowi opublikowanie tego listu na całym Wschodzie.

Telegramy.

Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 3 stycznia.

Zdrowie cesarza.

Wiedeń. (Tel. wł.) Stan zdrowia cesarza przedstawia się bardzo pomyślnie. Lekarze oprócz kataru stwierdzili jeszcze lekkie zapalenie krtani i polecili zastosować inhalacye. Cesarz przepędził noc zupełnie spokojnie. Spał, jak zwykle i wstał o godzinie 5 rano. Także sprawami bieżącemi zajmuje się cesarz normalnie, odbiera raporty i załatwia je.. Jedynie tylko posłuchania ogólne zostały w tym tygodniu odwołane, natomiast posłuchania prywatne odbywają się — jak zwykle.

Wiedeń. (Tel. wł. Cesarz dzisiaj cały dzień przepędził bardzo dobrze. Książę Montenuovo, który składał cesarzowi raport, po powrocie z posłuchania oświadczył, że cesarz wygląda bardzo dobrze i zupełnie dobrze się czuje.

Wiedeń. (T. B.) „Korresp. Wilhelm" dowiaduje się, że katar u cesarza zmniejsza się. Kaszlu nie ma. Chrypka zwykle połączona z katarem, jest nieznaczna.

Bal dworski.

Wiedeń. (Tel. wł.) Z powodu niedyspozycyi cesarza termin balu dworskiego został przesunięty na 16 stycznia.

Nadużycia urzędników w Rosyi.

Berlin. (Tel. wł.) Berliński „Loc. Anzeiger" donosi z Władywostoku, że oddani zostali pod sąd wojenny inżynierowie wojskowi, którym udowodniano kradzieże dochodzące do wysokości 2 milionów rubli.

Sprawa Tarnowskiej.

Rzym. (Tel. wł.) Minister sprawiedliwości składając królowi życzenia noworoczne, prosił podobno króla o ułaskawienie uwięzionej w Wenecyi Maryi Tarnowskiej. Król jednak prośbie tej odmówił.

Rewolucye południowo-amerykańskie.

Nowy Jork. (T. B.) Z Nowego Orleanu donoszą, że Bonila ogłosił się prezydentem Honduras.

Oczekują każdej chwili ataku na miasto Puerto Cortez. Jeden okręt jest już przygotowany do ostrzeliwania miasta.

Mianowania.

Lwów. (T. B.). Prezydent dyrekcyi poczt zamianował pocztmistrzami adjunktów Ludwika Juszczyńskiego w Wasylkowcach, Daniela Moroza w Wodnikach, Maryana Weleszczaka w Rodatyczach, oraz przeniósł pocztmistrzów: Adelę Kiewnik z Wodnik do Bolesławia, Zygmunta Ostersetzera z Wasylkowic do Rowdotuł i Leona Bernarda z Rodatycz do Wojnicza.

Z ostatniej chwili.

Żonobójstwo. Z Bochni telegrafują nam: Strasznego zabójstwa dopuścił się wczoraj w nocy gospodarz wiejski i robotnik kolejowy w Rzezawie pod Bochnią, Zięba (zwany pospolicie Kanią). Wróciwszy późnym wieczorem z karczmy żydowskiej pijany, wszczął kłótnię z sąsiadami i swą żoną. W gniewie rzucił się na żonę i powaliwszy ją na ziemię, zaczął kolanami dusić. Nikt nie pospieszył z pomocą. Biedna kobieta zakończyła życie. Zabójcę odstawiono do miejscowego posterunku żandarmeryi.

Dodać należy, że w Rzezawie istniały 2 żydowskie karczmy, szerząc demoralizacyę i pijaństwo we wsi. Przepijali w nich grosz, zwłaszcza robotnicy kolejowi. Niejednej zbrodni karczmy te były przyczyną. Niedawno pijany strażnik kolejowy zginął pod kołami pociągu.

Wreszcie rozumna Rada gminna, za staraniem X. proboszcza W. Rutkowskiego i wójta Józefa Czachora uchwaliła sprzeciwić się uchwaleniu jakiejkolwiek koncesyi szynkarskiej od Nowego Roku. P. starosta bocheński Żeleski przychylił się do życzenia gminy i odtąd w Rzezawie karczmy nie będzie.

Może zbrodnia wczorajsza będzie ostatniem dziełem karczmy w tej wsi kwitnącej i rozumnej.

Naokoło przesilenia.

Demokratyczna konsolidacya.

Przez dzień wczorajszy obradowali w Krakowie pod przewodnictwem p. Petelenza posłowie sejmowi i parlamentarni demokratyczni. W obradach wzięli udział pp. Petelenz, Sikorski, Zieleniewski, Staniszewski, Stwiertnia, Roszkowski, Loewenstein, German, Battaglia, Leo, Bandrowski, Sare, Ign. Landau, Federowicz, Maiss, Maryewski i Doliński. Nieobecni pp. Pastor(!) i Zarański zgłosili akces do polskiej demokracyi.

Konferencya demokratyczna zajmowała się głównie obecną sytuacyą polityczną, jaka powstała skutkiem przesilenia gabinetowego. „Uchwalono — jak mówi oficyalny komunikat — w rokowaniach z innemi grupami demokratycznemi Koła nie wdawać się w kwestye desygnowania osób na stanowiska kierujące w Wiedniu, lecz postawić sprawę przedewszystkiem na zasadniczym gruncie. W szczególności uznano zbliżenie wszystkich stronnictw demokratycznych w Kole za nadzwyczaj pożądane, konstatując, że demokracya polska do takiego zbliżenia zawsze dążyła.

Uznano jednak, że zarówno ze względu na trudną sytuacyę wiedeńską, jak i wobec ruskich zamachów na działalność autonomii krajowej w Sejmie, konsolidacya demokratyczna nie może zwracać ostrza przeciw innym polskim stronnictwom, lecz przeciwnie, winna przyspieszyć konsolidacyę narodową.

Następnie stwierdzono, że polscy politycy tylko wtedy będą mogli przyjąć ewentualne powołanie do gabinetu, gdy przyszły premier przedstawi Kołu realniejsze gwarancye spełnienia potrzeb kraju i wykonania nabytych jego praw w sprawie budowy dróg wodnych.

W przeciwnym razie musiałoby Koło polskie zastrzedz sobie zupełnie wolną rękę wobec rządu tak, aby mogło swobodnie stosować wszelkie środki, mogące doprowadzić do pomyślnego załatwienia sprawy kanałowej.

Co do konsolidacyi uchwała brzmi dosłownie:

Grupa demokratyczna jest przekonaną, że konsolidacya tylko wówczas da rękojmię stałości, jeżeli bez ostrza agresywnego, skierowanego przeciw jakimkolwiek w Kole reprezentowanym stronnictwom, oprze się o podstawy rzeczowego programu, w szczególności na żądaniach Koła, które mają być wytyczną dla polityków polskich, wchodzących ewentualnie w skład nowego rządu, a więc przedewszystkiem zabezpieczenia budowy dróg wodnych. Dlatego grupa demokr. wyraża swoją gotowość wejścia w rokowania z grupami stronnictw nar. demokratycznego i ludowego w Kole polskiem dla dokonania konsolidacyi Koła i stworzenia w niem stałej większości na podstawie rzeczowej, zaś nie może wchodzić w rokowania, mające za podstawę kombinacye osobiste z okazyi obecnego przesilenia gabinetowego.

Uchwały te zapadły jednomyślnie, poczem do rokowań z ludowcami i narodowymi demokratami delegowano oprócz prezesa Petelenza, posłów Lea, Bandrowskiego, Stwiertnię i Battaglię.

Następnie odbyła się konferencya delegatów wszystkich trzech grup, na której delegaci polskiej demokracyi zakomunikowali powyższe uchwały.

Uchwalono odroczyć dalsze rokowania do Wiednia."

Zamiary bar. Bienertha.

Co się tyczy intencyi bar. Bienertha, pod tym względem pewnych wskazówek dostarcza artykuł półurzędowego „Fremdenblatt". Dziennik ten odbierający informacye bezpośrednie z kół najkompetentniejszych, pisze między innemi:

> Przedewszystkiem wchodzi w grę akcya ugodowa w Czechach, której dalszy przebieg wywrze ważny wpływ na najbliższe dalsze ukształtowanie stosunków politycznych. W czasie, w którym ma być utworzony nowy rząd, nie można się spodziewać ostatecznego wyniku konferencyi praskich, lecz można się spodziewać uzyskania punktów wyjścia dla ich dalszego przebiegu, punktów, które mogą mieć wielką wagę w przygotowaniach do wyjaśnienia i wzmocnienia stosunków parlamentarnych. I nietylko ugrupowanie stronnictw w parlamencie będzie od tego zależało. Nietykalną jest zasada, że państwowy organizm administracyjny musi zostać wolnym od wszelkich aspiracyi i wpływów stronnictw i że w tej mierze jedynie osobista kwalifikacya przyszłych ministrów resortowych, tworzyć może wystarczającą rękojmię. Oto przesłanki ufundowane już przez wielkie i ciężkie zadania, które nowy rząd wspólnie z parlamentem będzie musiał spełnić.

Te wywody wysoce półurzędowego organu dowodzą niezbicie, że o charakterze przyszłego gabinetu zadecydują nie „konsolidacya demokratyczna" w Krakowie, ani pakt ludowców z wszechpolakami, ale wyłącznie wynik praskich konferencyi. Bardzo stanowczą i zupełnie trafną jest deklaracya co do uwolnienia organizmu administracyjnego od aspiracyi i wpływów stronnictw. Jest to dobra nauczka dla naszych handlarzy tekami, a także wskazówka, że gra prowadzona u nas przez niektórych polityków i agitatorów, około osoby namiestnika jest dziecinną zabawką.

Metamorfozy ludowców.

(*H.*) Wczoraj nasz sprawozdawca spotkał jednego z wybitnych posłów stronnictwa ludowego i zasięgnął od niego informacyi o obecnem stanowisku stronnictwa ludowego.

— Jak pan poseł zapatruje się na obecne stanowisko stronnictwa ludowego i na to, co ogłosił p. Stapiński?

— Szczerze powiedziawszy, to panuje u nas obecnie zupełny chaos polityczny wogóle, stronnictwo nasze musi więc przechodzić różne fazy. Swoją drogą ja osobiście na razie nie mogę zoryentować się w tych skokach. Ponoć sytuacya tak wymaga...

— Czy prawda, że przyszło do porozumienia między ludowcami, a narodowymi demokratami?

— Owszem — z obu stron są ku temu usiłowania. Dotychczas tak było, że konserwatyści wygrywali ciągle nieporozumienia panujące między stronnictwami politycznemi demokratycznemi na swą korzyść, utrzymując się taką taktyką na kierujących stanowiskach w kraju. Ostatecznie mamy wszyscy tego dosyć. Między nami i narodowymi demokratami ustaliło się przekonanie, że właściwie chodzi tylko o pewien podział pracy na wsi między obydwoma stronnictwami, trochę terytoryalny, trochę ideowy. Na tej podstawie nawiązano wzajemne porozumienie.

— A czy istotnie ludowcy traktują o sojusz także z demokratami skoncentrowanymi?

— Zdaje się, że tak.

— Przecież oni po wsiach nikogo nie mają?

— To prawda, to jest oni mają tyle po wsiach, ile my po miastach. Zawsze i to coś znaczy, więc i tu musi nastąpić porozumienie.

— Czy pan poseł sądzi, że obecny nowy kurs polityki p. Stapińskiego wyjdzie na dobre stronnictwu ludowemu?

— Czy na dobre? Nie wiem. Ale jak było zrobić inaczej?

Na tem pan poseł urwał rozmowę, jakby niechętnie poruszał ten temat.

W dalszym toku pogawędki potrąciliśmy o sprawę Polskiego Tow. Emigracyjnego.

— Dobrze robicie, że nareszcie wyjaśniacie sprawę tego Towarzystwa. Bardzo wybitna osobistość opowiadała mi, że p. Dąbski z Wydziału krajowego zapytywany o wartość pracy Tow. Emigracyjnego, a właściwie p. Okołowicza, wręcz oświadczył, że jest ona szkodliwą dla kraju. Jeśli już nawet takie powagi mają tego rodzaju pojęcie o całej sprawie, to istotnie musi tam być źle.

* * *

Wydział Rady naczelnej Polskiego Stronnictwa Ludowego obradował wczoraj nad położeniem. Wydano następujący komunikat:

„Celem nadania Kołu polskiemu większej jednolitości, celem lepszej ochrony interesów naszego kraju i celem wywalczania posłuchu ostatnim żądaniom Koła polskiego — wydział Rady naczelnej P. S. L., przyjmując do wiadomości sprawozdanie prezydyum klubu parlamentarnego P. S. L. o usiłowaniach w tym kierunku, upoważnia je nadal do tych starań“.

Komunikat ludowców jest niczem nie mówiącą konwencyonalną formułą, która ukrywa treść samą, to jest temat narad ludowców. Słowa — mówił Talleyrand — są na to, by ukryć myśli. Stapiński ma widocznie dużo do zatajenia, jeżeli nic nie mówiącemi słowami zbywa opinię publiczną, żądną poznania jego najnowszych politycznych szacherek.

Zresztą o tych wszystkich dyskretnych kombinacyach krążą bardzo oryginalne wieści. Oto lwowska „Gazeta wieczorna“ donosi dzisiaj w telegramie z Krakowa:

„Pakt między ludowcami, a wszechpolakami zawarty w całej osnowie. Według tego paktu Głąbiński ma zostać ministrem resortowym. Stapiński ministrem (!) dla Galicyi, a prezesurę Koła polskiego pozostawia się demokracyi polskiej, wykluczając bezwarunkowo Dułębę i Germana.

Najpożądańszem byłoby dla nich, gdyby prezesem Koła został Staniszewski lub Świertnia“.

Według naszej informacyi są te wiadomości tylko odbiciem pokornych życzeń osób interesowanych, a przedewszystkiem p. Stapińskiego, który gotów jest już teraz rozdzielać „skórę na niedźwiedziu“. Tymczasem o powołaniu p. Stapińskiego do gabinetu niema nawet mowy, a tem mniej o oddaniu tak odpowiedzialnego stanowiska prezesa Koła. Prawdopodobnie zyski wodza ludowców odniesione z przesilenia będą natury realniejszej, a może ich nawet wcale nie będzie.

Przedsiębiorstwa miejskie.

Sprawa oświetlenia gmin podmiejskich.

(*H*) Wobec ciągłych skarg na brak oświetlenia na ulicach gmin podmiejskich, udał się nasz współpracownik do dyrektora gazowni m. p. Dąbrowskiego, aby u niego zasięgnąć informacyi o obecnym stanie oświetlenia na przedmieściach i o planach gminy na przyszłość.

Dyr. Dąbrowski bardzo był zadowolony z tego, że sprawa ta należycie zostanie oświetloną.

— I do mnie też — mówił — napływa moc skarg podpisanych i niepodpisanych na oświetlenie w Wielkim Krakowie, ale proszę pana, w ramach dozwolonego kredytu staramy się robić, co tylko można. Zresztą przedstawię panu obecny stan oświetlenia. Proszę wziąć pod uwagę, że mamy w gminach podmiejskich do oświetlenia przestrzeń około 20 km., a więc obszar, który wymaga i wkładu i pracy. Obecnie ustawiliśmy już 45 lamp dużych t. zw. oryentacyjnych, na większych skrzyżowaniach ulic w odległości od siebie przeszło 300 m. Lampy te, wiszące bardzo wysoko, rzucają daleko światło. — Prócz tego ustawiliśmy między temi dużemi lampami przeszło 200 zwykłych lamp naftowych — zaopatrzonych jednak w górne reflektory o sile dwudziestu kilku świec każda. Lamp tych ciągle przybywa, gdyż o ile tylko mróz pozwala, roboty prowadzimy. — Na razie wszystkie te lampy się świecą i oświetlają już przedmiejskie ulice. Ale proszę pana, czy pan sądzi, że ludność podmiejska odpowiednio ocenia to nowe oświetlenie? Wcale nie. Nie chcę ani na chwilę twierdzić, jakoby wszyscy w ten sposób robili, ale jest część ludności podmiejskiej, która od pierwszego zaraz dnia zrobiła sobie pewien sport z tego, aby psuć lampy, gasić je, tłuc, wykradać naftę i t. p. Mimo iż prowadzimy bardzo ścisłą kontrolę nad oświetleniem, codziennie lampiarze zgłaszają szereg rozbitych lub uszkodzonych latarń. Nawet wielkie lampy, wiszące na bardzo wysokich słupach, ulegają ręce wandalskiej. Rzecz prosta, że w takich warunkach trudno o dobre oświetlenie ulic.

— Czy naftowe oświetlenie długo pozostanie?

— Nie, ono jest tylko przejściowe. Ma się rozumieć, pewne uliczki małej wagi pozostaną oświetlone naftą i w przyszłości, ale będzie ich nie wiele. Na ten rok zaś mamy obszerny plan urządzenia oświetlenia gazowego właśnie w gminach podmiejskich. Zaraz na wiosnę zabierzemy się do roboty.

— A mogę prosić o szczegóły?

— Owszem. Przedewszystkiem zmienione zostanie oświetlenie na Zwierzyńcu samym. Od klasztoru Norbertanek ku Woli do rogatki i do św. Salwatora będzie zaprowadzony gaz. Na Dębnikach oświetlenie zostanie znacznie rozszerzone.

Dalej będzie wprowadzony gaz od ulicy Lubicz do dawnej mogilskiej rogatki, na głównej drodze z Krowodrzy. Nowa Wieś i Łobzów otrzyma gaz, aż po szkołę kadecką. Na Prądniku urządzimy latarnie od koszar arc. Rudolfa aż do t. zw. Metzu. To są plany robót na wiosnę. Teraz już urządziliśmy oświetlenie gazowe na ul. Szkolnej i Woźniakowskiego na Grzegórzkach i od parku Krakowskiego do dawnej rogatki nowowiejskiej.

— Ma się rozumieć zwiększy się przez to ogromnie zapotrzebowanie gazu i jego produkcya?

— Nam obecna gazownia wystarczy zaledwie na 2 lata. Produkcya wzrasta o 300 do 400 tysięcy metrów sześciennych rocznie. Przed 25 laty produkowaliśmy rocznie 1 milion m. obecnie zaś produkcya dochodzi do 6 milionów m. rocznie i coraz bardziej musi być podnoszoną.

— A czy zaprowadzenie oświetlenia elektrycznego nie zaszkodziło interesom gazowni?

— Wcale nie — owszem przeciwnie pomogło. Wprawdzie w pierwszym roku odpadło trochę odbiorców, ale w następnych zyskaliśmy w stosunku 1 : 5.

— Dlaczego?

— Bardzo proste. Kupiec oświetlił sklep zewnątrz lampą łukową. Wszystkie sklepy sąsiednie chcąc, aby ich wystawy nie wyglądały zupełnie ciemne wobec tego nowego oświetlenia musieli powiększyć ilość lamp gazowych i ich wielkość. Ci zaś, którzy nie mieli gazu, musieli go wprowadzić. Tak więc nic nie straciliśmy.

Barbarzyństwo rządu portugalskiego.

Wypędzenie misyonarzy z kolonij afrykańskich.

Republikański rząd portugalski zainaugurował „nową erę“ dziejów Portugalii wypędzeniem zakonów z granic państwa i szeregiem brutalnych aktów gwałtu, zwróconych przeciw Kościołowi. Pisaliśmy już niejednokrotnie o burzliwych demonstracyach motłochu, podburzonego przez rząd przeciw klasztorom, o napadach na kapłanów i demolowaniu kościołów.

Obecnie okazuje się, że masonerya portugalska postanowiła wypędzić także misyonarzy katolickich z kolonij portugalskich w Afryce. Jest to barbarzyństwo, jakiego nie dopuścił się nawet rząd francuski. Cóż bowiem zawinili biedni zakonnicy i zakonnice, nawracający murzynów na chrześcijaństwo, wychowujący opuszczone dzieci, krzewiący wśród najciemniejszej rasy światło wiary świętej i cywilizacyi?

Masonerya portugalska, kierowana przez przywódców żydowskich, okazuje teraz wyraźnie, do czego dąży. Celem jej jest wytępienie chrześcijaństwa w Portugalii. Ta fanatyczna nienawiść do chrześcijaństwa nie cofa się nawet przed czynami, które stoją w jaskrawej sprzeczności z interesami państwowymi Portugalii. Przez usunięcie bowiem misyonarzy pozbawi się rząd jedynych, ofiarnych apostołów cywilizacyi w dzikich koloniach murzyńskich, którzy wraz ze światłem wiary szerzyli wśród ciemnych ludów europejskie pojęcia cywilizacyjne, podnosili te ludy gospodarczo i kulturalnie, wpajali w nie zamiłowanie porządku i uległości dla rządu. Każde państwo europejskie popiera wedle sił misye chrześcijańskie w Afryce, uważając misyonarzy za najznakomitszych apostołów cywilizacyi, tylko fanatyczny rząd portugalski woli swe kolonie utrzymać dalej w kulturalnem i gospodarczem zacofaniu, niż żeby one miały stać się katolickiemi.

* * *

P. generalna kierowniczka Sodalicyi św. Piotra Klawera (opiekującej się misyami) hr. Marya Teresa Ledóchowska nadsyła nam z Rzymu następujące listy, jakie Sodalicya otrzymała ze stacyi misyjnych w Afryce: I tak O. Hiller T. J. pisał dnia 7 listopada z. r.

„Piękna misya nad Zambezą bliską jest zagłady. Każdego dnia oczekujemy dekretu wypędzającego nas. Chcą nam wszystko odebrać i wypędzić. Zwracaliśmy się o wstawiennictwo do niemieckiego konsula, a zatem należy jeszcze czekać. Tutejszy rząd broni nas wprawdzie, ale przeciwko opętanym przez czarta niema pomocy. Gdybyśmy byli uratowani zaraz napiszę. Czyż miałbym oglądać zniszczenie 20-cioletniej pracy! Ciężka to próba. *Fiat Dei Voluntas*“!

W ośm dni później pisał O. Hiller:

„Prośba wniesiona do niemieckiego konsula pomogła. Jest nadzieja, że będziemy mogli pozostać, ale z czego mamy utrzymać 700 dzieci z Boromy i Miruzu i czem zastąpić tak szybko i niespodziewanie stracone 300.000 marek, które dawny rząd dawał dla stacyi misyjnych? Co przedsięwziąć aby nie umrzeć z głodu?

Równocześnie z tym listem nadszedł d. 14 grudnia do domu centralnego Sodalicyi św. Piotra Klawera w Rzymie telegram następującej treści:

„Tete, 13 grudnia. Nad rzeką Zambezi mają być wszystkie misye Jezuitów od d. 1 stycznia zamknięte. Proszę donieść o tem międzynarodowemu komitetowi antyniewolniczemu. Hiller“.

Co O. Hiller w listach przewidywał, jest już smutną rzeczywistością. Wobec wolnomularzy nie pomoże żaden konsul, ani prawdopodobnie komitet antyniewolniczy. Jeśli mocarstwa nie wystąpiły przeciwko barbarzyńskiemu postępowaniu z zakonnikami w samej Portugalii, jakżeż możnaby się spodziewać, że staną w obronie misyi w koloniach portugalskich. Ale niech się przynajmniej dowiedzą katolicy wszystkich krajów, a wraz z nimi wszyscy przyjaciele ludzkości jak niegodnie postępuje nowy rząd portugalski z zasłużonymi pionierami cywilizacyi i Wiary św., przyczem cierpią całe setki opuszczonych dzieci.

Siostra Stanisława, z Kongregacyi św. Józefa z Cluny, pisze z Kongo d. 14 listopada do Sodalicyi św. Piotra Klawera do Rzymu:

„Żyjemy w ciągłej obawie i niepokoju, niepewne czy dekret wydalenia, wydany przez nowy rząd portugalski odnosi się także i do Konga. Co się stanie z dziećmi murzyńskiemi, wychowanemi w misyi, co z chrześcijanami, których wiara jeszcze nie ugruntowana? Biedne dzieci cierpią bardzo.

Spędziłam już 20 lat w Kongo, lecz nigdy nie przypuszczałam, że mogę doczekać wypędzenia misyonarzy. Jedna z naszych Sióstr przebywa tu już 28 lat, a dźwiga ich już 72 na swoich barkach. W tym wieku trudne są dalekie podróże, tembardziej jeśli się ma chore nogi. Jedna noga pokryta jest cała ranami, a druga straciła wskutek ran całkiem swój pierwotny wygląd, sprawiając biednej Siostrze wiele bolu. Urzędowych wieści nie mamy jeszcze żadnych, ale jesteśmy przygotowane na najgorsze“.

* * *

Od siebie dodajemy, że w razie wypędzenia z kolonii portugalskich, schroni się O. Hiller prawdopodobnie na terytoryum angielskie i znajdzie się w wielkiej potrzebie, wobec czego niezbędną jest spieszna i wydatna pomoc.

Jałmużny „dla O Hillera“ przyjmuje i pośredniczy w przesyłaniu ich Generalna kierowniczka Sodalicyi św. Piotra Klawera, hr. M. T. Ledóchowska w Rzymie, via dell' Olmata 16 i Filia Sodalicyi św. Piotra Klawera, Kraków ul. św. Anny 4.

W sprawie kościoła św. Salwatora na Zwierzyńcu.

Otrzymujemy następujące pismo: W odpowiedzi na publiczne zapytanie obywateli ze Zwierzyńca, jak stoi sprawa usunięcia budującego się domu żydowskiego przed kościołem św. Salwatora — jako tymczasowe wyjaśnienie podaje ściślejszy komitet obywatelski uchwałę, podjętą na swoim ostatniem posiedzeniu, a mianowicie: „Ściślejszy komitet obywatelski parafii św. Salwatora, zebrany na posiedzeniu dnia 28 grudnia 1910 — postanowił ze względu, że pomimo solennego przyrzeczenia ze strony pana prezydenta Lea względnie p. wiceprezydenta Szarskiego, danego deputacyi komitetu kościelnego i obywatelskiego parafii św. Salwatora, że w celu polubownego załatwienia sprawy dotyczącej t. j. usunięcia budującego się domu przed kościołem św. Salwatora, zwołaną zostanie konferencya, na którą zaproszeni zostaną przedstawiciele: komitetu kościelnego, magistratu, Towarzystwa budowy tanich mieszkań urzędniczych, pp. Wilczyński i Kramarski, wreszcie p. Zahler — jednak konferencya ta pomimo upływu 5 tygodni nie została zwołaną — dalej ze względu na rosnące oburzenie ogółu parafian, tak z powodu faktu budowy domu przed kościołem z winy Magistratu — jakoteż ze względu na powiększanie się kosztów sprawy, spowodowane przewlekaniem sprawy — przeto ściślejszy komitet obywatelski, postanowił wystosować po raz ostatni do prezydyum Magistratu prośbę, ażeby proponowana konferencya odbyła się jak najrychlej, oraz ażeby do tej komisyi — względnie na tego rodzaju konferencye było zawsze powołanych trzech przedstawicieli z komitetu obywatelskiego — jako głos doradczy oraz w celu informowania względnie uspakajania ogółu parafian co do stadyum sprawy.

Gdyby krok ten do dni 14 nie odniósł pożądanego skutku — wtedy zwołanem zostanie walne zgromadzenie, które poweźmie pod tym względem dalsze uchwały.“

Ściślejszy komitet obywatelski: *Matz, Russek, Sikora, Zydroń, Wiśniewski.*

Mięso z Argentyny.

Dziś przybywa do Tryestu okręt „Wyandotte“ z mięsem argentyńskiem, które po rewizyi weterynarskiej, będzie w szesnastu wagonach przewiezione do Wiednia na dzień 6 b. m. Trzydzieści większych miast monarchii będzie miało sposobność skorzystania z tego transportu, między niemi i Kraków. Oczywiście, niema mowy, aby ten zapas mógł zastąpić inne rodzaje mięsa. Cała ilość mięsa obecnie dostarczona, wynosi 640 tonn, z czego 420 przeznaczono dla samego Wiednia, a zaledwie reszta przypadnie do podziału innym miastom. Ale i dla Wiednia nie będzie z tego znacznej korzyści, bo 420 tonn odpowiada mniej więcej ilości mięsa z 1200 wołów; zważywszy zaś, że Wiedeń potrzebuje tygodniowo około 5000 wołów, to cały transport może być zużyty w dwóch dniach... Sprzedażą zajmuje się tym razem „Towarzystwo akcyjne większych rzeźni“ w porozumieniu z organizacyami rzeźników. Towarzystwo to sprowadziło osobne maszyny, które zamrożone mięso krają automatycznie na kawałki jednokilowe. Co się tyczy cen, to kilogram mięsa przedniego kosztuje w Wiedniu 1 kor. 36 hal., zadniego 1 kor. 60 hal., pieczeni lub rozbefu 1 kor. 80 hal. i 1 kor. 90 hal.

Najbliższa nowa przesyłka ma nadejść jeszcze w bieżącym miesiącu. Właściwie bowiem obecny transport jest spóźnioną przesyłką grudniową. Spodziewana ilość mięsa wynosi również 650 tonn i prawdopodobnie tak będzie co miesiąc. Zachodzi tylko pewna trudność w tem, że niema jeszcze zamawiających. Dzisiejsza przesyłka ma raczej charakter próbki, od której powodzenia zależą dalsze stosunki z przedsiębiorstwem argentyńskiem.

KRONIKA.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 7 minut 41; zachód przypada o godz. 3 minut 45; długość dnia godzin 8 minut 04.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro we środę Tytusa; pojutrze w czwartek Telesfora.

Kraków, dnia 3 stycznia.

Katedra litewska na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jako dar narodowy z okazyi roku grunwaldzkiego ofiarował ks. Eugeniusz Lubomirski 40.000 koron na ręce Akademii Umiejętności, celem utworzenia w Krakowie katedry języka litewskiego. Znacznymi datkami przyczynili się też do tego inni ofiarodawcy, np. ks. Kazimierz Lubomirski. Kwota jednak, uzyskana dotychczas, nie jest wystarczającą. Zwolennicy tej pięknej fundacyi mogą nadsyłać datki do Akademii Umiejętności. Zamysł ks. Lubomirskich znalazł już wdzięczną odezwę w prasie litewskiej, która nawołuje do ofiar i uważa, iż ta wspólnie ufundowana katedra byłaby nowym zadatkiem dalszej zjednoczonej i zgodnej pracy obu naszych narodów.

Walka o Syndykat rolniczy. Otrzymujemy następujące pismo: Powołując się na wydrukowane w Nr. 2 „Głosu Narodu“ z 2 b. m. sprostowanie p. Henryka Dolańskiego oświadczamy, że gotowi jesteśmy udowodnić p. Dolańskiemu samowolne, bezprawne i sprzeczne z ustawą oraz statutem postępowanie jego, jako prezesa Rady nadzorczej Syndykatu rolniczego przed każdem forum, przed którebyby nas zawezwał.

Zanim to jednak nastąpi, wystarczy wskazać na ogłoszony w pismach urzędowy komunikat o uchwałach zwołanego na 29 z. m. poufnego (sic!) posiedzenia Rady nadzorczej i porównać uchwały te z brzmieniem ustawy z 9 kwietnia 1873 o Towarzystwach zarobkowych i gospodarczych oraz statutu Syndykatu rolniczego, aby o legalności powziętych i ogłoszonych uchwał nabrać jasnego wyobrażenia.

Dyrekcya Syndykatu rolniczego.
Dr Adam Prażmowski, Leon Szczawiński.

Podwyższenie ceny piwa. Z dniem 1 sty-

JERZY ŻUŁAWSKI.

STARA ZIEMIA.

POWIEŚĆ.

68

Wiedział gdzie Jacek klucze od przejścia chował i podpatrzył tajemny znak, za pomocą którego jedynie drzwi można było otworzyć. Zaczął szukać rękoma w ciemności około siebie. Długie siedzenie pod fotelem, na środku pokoju stojącym, miało ten skutek, że wyszedłszy, stracił najzupełniej oryentacyę. Poruszał się zwolna i ostrożnie. Dobrze znane meble, które przypadkiem spotykał, wydały mu się dziwne i o kształtach niespodziewanych, tak, że zamiast połapać się wedle nich, w którym miejscu się znajduje i w jakim kierunku ma szukać drzwi upragnionych, gubił się jeno do reszty, nie mogąc już zgoła określić swego położenia. Miał wrażenie, że przeniesiono go w ciemności do jakiegoś obcego i tajemniczego gmachu...

Wybawiło go biurko, o które naraz uderzył głową. Obszedł je dokoła i znalazł krzesło, na którem zwykle Jacek siadywał. W jednej chwili rozwikłało się wszystko w jego świadomości. Mógł teraz nacisnąć guzik, na biurku się znajdujący i światło sobie zapalić, ale nie zrobił tego przez zbytek ostrożności, czy też nierozumne, przy całem zuchwalstwie, tchórzostwo, boć wiedział dobrze, że przy zamkniętych drzwiach i okiennicach żaden blask nie dostałby się na zewnątrz.

Zresztą nie odczuwał już potrzeby światła, odkąd zdobył pewny punkt oryentacyjny. Tyle razy myślał o tem, jak się tutaj sam po ciemku znajdzie i wbijał sobie w pamięć wszystkie szczegóły urządzenia, że mógł się teraz śmiało poruszać.

W parę chwil miał już klucze, z tajemnej, a z dawna wypatrzonej skrytki dobyte i zaczął pracować około drzwi do właściwej pracowni uczonego wiodących. I oto poszło nadspodziewanie łatwo. Zamek odskoczył bez szelestu i Roda miał przed sobą wązką szyję korytarza, na którego końcu przez szyby w długich oszklonych drzwiach majaczył słaby, siny obrzask wieczyście płonącego światła elektro-magnetycznego.

Ta nieoczekiwana jasność ucieszyła Rodę nad wszelki wyraz. Obawiał się, że i w pracowni przyjdzie mu ruszać się po ciemku, co mogłoby cały zamysł jego zniweczyć, gdyż nie znał jej tak dobrze jak gabinet, w którym często u Jacka przesiadywał. Śmiało tedy pomknął naprzód. Szklane drzwi były znowu zamknięte i to sprawiło mu trudność nieprzewidzianą, bo klucza od nich nie miał.

Mógł wprawdzie łatwo wygnieść szybę i tak powstałym otworem dostać się do wnętrza, ale nie chciał tego zrobić, aby się nie narażać na dodatkowe niebezpieczeństwo przez pozostawienie niepotrzebnego śladu po sobie. Jeśli plan jego miał się udać w zupełności, nie powinien był nikt poznać, że on tu wogóle przebywał.

Powrócił do gabinetu i jął po omacku szukać klucza, drżąc na samą myśl, że Jacek mógł go zabrać ze sobą i zniweczyć w ten prosty sposób jego plan, tak świetnie rozpoczęty. Napróżno jednak myszkował po wszystkich znanych sobie skrytkach. Klucza nie było, albo przynajmniej nie było go w miejscu dlań dostępnem.

Zmęczony, a przytem już zgłodniały powlókł się znowu ku drzwiom fatalnym, straciwszy prawie nadzieję, aby mu się udało je otworzyć. Mechanicznie myśląc o czem innem, oglądał zamek przy słabym, z za szyb bijącym obrzasku, który jednak wystarczał w zupełności jego oczom bystrym, a nadto do ciemności już nawykłym. Przez głowę przebiegały mu straszne przypuszczenia, że naprzykład w tej chwili może Jacek nadspodziewanie wcześnie powrócić i otworzywszy drzwi, zastać go w tem podejrzanem miejscu. Niepokoiło go to tem więcej, że nie wiedział zgoła ile czasu upłynęło od chwili, gdy go tu zamknięto. Miał wprawdzie na taki wypadek przygotowaną wymówkę, że przypadkowo dostał się w pułapkę, zdrzemnąwszy gdzieś w kącie w fotelu i zagrożony śmiercią głodową (mógł bowiem nie wiedzieć kiedy Jacek wróci), szuka teraz wszelkich możliwych przejść, aby się wydostać — ale sam nie bardzo ufał skuteczności tego środka obrony.

Naraz wydał lekki okrzyk radosny. Rzucił okiem przypadkowo w wązką szparę między zamkiem drzwi, a wgłębieniem w uszaku i zauważył, że nie wypełnia jej zasuwa. Wziął nóż i ostrożnie wraził jego ostrze w szparę. Nóż przeszedł bez oporu; widocznie drzwi nie były wcale na klucz zamknięte.

Roda chwycił całą mocą za klamkę; nie poruszyła się. Był snadź w zamku jakiś zatrzask ukryty, który należało odnaleźć. Zabrał się do roboty. Zwinnemi palcami badał każdą śrubę, każdej ozdoby na drzwiach dotykał, wkładał ostrze noża we wszelkie szpary i otwory, jakie tylko mógł namacać — wszystko napróżno.

Już miał, zniechęcony, odstąpić od drzwi i dać za wygraną, gdy naraz zauważył, że są one zamknięte na najprostszą w świecie „zakrytkę“, jakich się od tysiąca lat powszechnie używa. Wściekłość go ogarnęła na myśl, że tyle czasu strwonił niepotrzebnie. Przecież to było do przewidzenia, że na końcu kurytarzyka, z drugiej strony już przed włamaniem zabezpieczonego, drzwi o cienkich, nie przedstawiających poważnej zapory szybach, nie będą też opatrzone żadnym zamkiem osobliwym.

Zakrętka znajdowała się zbyt wysoko jak na mały wzrost Rody; przyniósł więc krzesło z gabinetu i wszedłszy na nie drzwi otworzył.

Znalazł się teraz w upragnionej pracowni uczonego. W pierwszej chwili stanął oszołomiony pośród mnóstwa niepojętych dla siebie przyrządów i naczyń, nie wiedząc poprostu, jak szukać między niemi straszliwej maszyny, na której zabraniu mu zależało. Po pewnym czasie dopiero przypomniał sobie, że, jak słyszał z rozmowy Jacka, ma to być niewielka czarna skrzynka składana, podobna z wyglądu do podręcznego aparatu fotograficznego. Począł się rozglądać, przymykając ostrożnie między przyrządami w obawie, aby nie potrącić którego i nie uszkodzić, albo, co gorsza, trafiwszy na piekielną maszynę, nie sprowadzić przypadkiem wybuchu.

Na środku pracowni stał duży bęben metalowy o kolorze przyciemniałej miedzi, od którego pęki drutów izolowanych biegły ku ścianie, gubiąc się w wybitym w niej otworze. Dwa cienkie przewody złociste, z osobliwego jakiegoś stopu sporządzone, łączyły ten bęben zewsząd zamknięty z niepokaźną skrzynką na trójnogu, która musiała być prawdopodobnie owym poszukiwanym aparatem.

Rodzie zimny pot wystąpił na skronie. Należało zabrać tę skrzynkę, czego nie można było uskutecznić bez przecięcia drutów z bębnem ją łączących — a nie sprowadzić przytem wybuchu, któryby nie tylko jego zabił, ale i całe miasto niewątpliwie zniweczył. Na chwilę strach go ogarnął tak wielki, że gotów już był wyrzec się zdobyczy. Bezradny i drżący patrzył na aparat, jak mysz na kawałek przynęty w pułapce umieszczonej. Na szczęście przypomniał sobie, jak Jacek mówił przy jakiejś sposobności do Nyanatiloki, że od pewnego czasu nigdy maszyny naładowanej nie zostawia w pracowni.

(Ciąg dalszy nastąpi).

cznia b. r. weszła w życie nowa taryfa akcyzowa dla Krakowa, mocą której zostały podwyższone opłaty od piwa o 4 korony na hektolitrze wyżej niż dotychczas. — Dotąd bowiem opłaty akcyzowe wynosiły po 3 korony od hektolitra, od dnia 1 bm. wynoszą one koron 7. Na skutek tego kupcy podnieśli obecnie cenę piwa o 4 halerze na kuflu a 8 halerzy na litrze, a więc dwa razy więcej a niżeli wynikałoby z podwyższenia taryfy.

Postępowania takiego kupców inaczej jak prostym wyzyskiem nazwać nie podobna. Spodziewać się więc należy, że mieszkańcy miasta Krakowa z całym naciskiem zaprotestują przeciw temu nadmiernemu podwyższeniu. Najracyonalniejszym sposobem walki byłby bojkot lokalów i wstrzymanie się od spożywania tak kolosalnie drogiego artykułu, jakim się piwo obecnie u nas stało.

Zmiana daty koncertu. Ponieważ bardzo wiele osób zaopatrzyło się już dotąd w bilety na występ tenora opery wiedeńskiej Williama Millera, dyrekcya koncertów zawiadamia, iż na prośbę dyrekcyi opery nadwornej, wskutek wakansów repertuarowych tego teatru, koncert przyspieszony będzie o jeden dzień i odbędzie się już w niedzielę 15 b. m.

Bilety z datą 16-go stycznia ważne są na 15-go stycznia.

Z teatru miejskiego. Pierwsza sobota roku 1911 poświęcona będzie na scenie krakowskiej repertuarowi klasycznemu: dana będzie jedna z najbardziej uciesznych krotochwil Moliera „Pan de Pourceaugnac". Jako uzupełnienie wieczoru ukaże się nowa jednoaktówka autora „Lekkomyślnej siostry" Włodzimierza Perzyńskiego p. t. „Konkurs".

Z teatru ludowego. Od dwóch tygodni z niesłychanem powodzeniem wypełnia widownię teatru ludowego wyborny wodewil St. Turskiego „Krowoderskie zuchy". Wobec zainteresowania się tą sztuką szerszych sfer miasta, a nawet prowincyi, „Krowoderskich zuchów" artyści ukazywać będą aż do piątku wieczór.

W Trzech Króli wieczorem powtórzoną będzie doskonała sztuka Adama Staszczyka p. t. „Wiara, nadzieja i miłość", a na sobotę dyrekcya przygotowuje „Twardowskiego na Krzemionkach".

Przedstawienie „dzieci dla dzieci", z którego próby są już na ukończeniu, wypadnie bardzo efektownie. Kostiumy do „Jadwigi" Margerta i „Nowego Roku" Maryi Bogusławskiej są nadzwyczaj barwne. Personal młodocianej trupy amatorskiej składa się mniej więcej z 40 osób, wkładających wiele zapału w odtworzenie ról sobie powierzonych. Widowisko, które nie będzie powtórzonem, uroczmaci małe „divertissement" taneczne. Początek przedstawienia środowego o godz. 5 popołudniu. Bilety sprzedaje księgarnia p. Kryzanowskiego, we środę zaś od godz. 2 kasa Starego Teatru.

Prezydyum Polskiego Zw. Chrześc.-socyalnego zaprasza uprzejmie wszystkich członków zarządu głównego na zebranie, które odbędzie się dnia 7 stycznia br. (w sobotę) o godzinie 4 popołudniu, w domu „Głosu Narodu", ul. św. Tomasza l. 35. Osobnych zaproszeń nie rozsyła się.

Zgromadzenie nauczycieli szkół przemysłowych uzupełniających i zawodowych odbędzie się we czwartek dnia 6 stycznia b. r. o godzinie 9 rano w sali Towarzystwa demokratycznego w Krakowie, plac Szczepański l. 3, z następującym porządkiem dziennym: Zagajenie. Projekt statutu krajowej organizacyi nauczycieli szkół przemysłowych uzupełniających i zawodowych. Referent p. Józef Rebak. Memoryał o stosunkach szkół przemysłowych uzupełniających i zawodowych oraz stanowisko nauczycieli w nich pracujących. Referent p. Julian Maciołowski. Wnioski.

Ostrożnie z choinkami! Ze zdumiewającą nieraz lekkomyślnością pozostawiają rodzice dzieci bez dozoru u gorejących świeczek na drzewku, nie przeczuwając nawet, jakie skutki z podobnego zaniedbania wyniknąć mogą. — Wczoraj przy ul. Czarnowiejskiej L. 4 zabawiały się dzieci robotnika Franciszka Halby przy gorejącem drzewku, śpiewając kolendy. Od dopalającej się świeczki zapaliły się zeschłe już gałązki choinki i w jednej chwili całe drzewko stanęło w płomieniach. Na krzyk dzieci nadbiegła matka i chciała ugasić gołemi rękami płomienie. Ale i jej ubranie zajęło się od ognia a na domiar nieszczęścia drzewko przewracając się, wpadło na kołyskę 8 miesięcznego dziecka. Sąsiedzi na krzyk strasznie poparzonej matki i dzieci nadbiegli, a między niemi p. Michalik, który z narażeniem własnego zdrowia wyniósł z płonącego już pokoju Halbową i jej dziecko. Oboje doznali bardzo poważnych oparzeń, które grożą nawet utratą życia. Pogotowie przewiozło ich do szpitala św. Łazarza.

Zimno jej było. 53-letnia wyrobnica Marya Kowynia postanowiła zaopatrzeć się w tani a dobry materyał opałowy na czas właśnie rozpoczynających się mrozów. Nieprzebrane wprost zapasy węgli kolejowych uśmiechały się biedaczce, u której uczucie zimna trapiące ją i jej rodzinę silniejsze było, niż rozeznanie dość zresztą subtelnych dla niej różnic między „twoje" a „moje". Bez długich namysłów przeniosła drobną cząstkę, bo tylko 2 centnary z zapasów węgla kolejowego do swego mieszkania — ale niestety władze nie pozwoliły jej skorzystać z drogocennego materyału i osadziły ją w opalonym lokalu „pod telegrafem".

Demon-Alkohol. Na Zakrzówku mieszka sobie rodzina murarza Maruty. Ów pan od kielni przez całe swe życie nie gardził nigdy trunkiem, a po „zalaniu się" okazywał zawsze wojowniczy temperament. Wczoraj wrócił do domu zupełnie opętany przez „spiritus vini" i więcej, niż zwykle skłonny do urządzania awantur. Z błahej przyczyny wszczął sprzeczkę z żoną swoją, a gdy ta usiłowała męża uspokoić, ów porwał za siekierę i ciął ją kilka razy w głowę, przecinając jej małżowinę uszną. Życiu Marutowej na szczęście to porąbanie nie zagraża.

„Koło mieszczańskie" w Krakowie urządza dnia 6 stycznia b. r., t. j. w piątek tradycyjny „Opłatek" o godzinie 11-tej przed południem w sali na „Kotłotowem".

„Opłatek w Straży Polskiej". Przypominamy, że dnia 5 stycznia b. r. odbędzie się w „Straży Polskiej" opłatek dla członków Towarzystwa. Wkładka dla jednej osoby wynosi 1 kor. 50 hal. Zgłoszenia przyjmuje biuro „Straży Polskiej" (ul. Floryańska l. 1 I p) codziennie od 3 do 6 popoł. najdalej do godziny 7 wieczór we środę.

W herbaciarni ludowej przy ulicy św. Krzyża 10 wydano w miesiącu grudnia 1911 r. 1224 porcyi herbaty czystej, 1124 porcyi herbaty z mlekiem, 3204 porcyi herbaty z cytryną, 700 porcyi chleba, 813 sztuk bułek, a że dochody są bardzo szczupłe, przeto Zarząd herbaciarni uprasza o łaskawe datki, które przyjmuje Administracya naszego dziennika.

Ciągnienie losów. Z Wiednia telefonują: Przy wczorajszem ciągnieniu losów kredytowych, główna wygrana 300 000 kor. padła na Ser. 3274 Nr. 37, 60.000 kor. na Ser. 3847 Nr 54, 30.000 kor. na Ser. 3847 Nr 43, po 10.000 na Ser. 2512 Nr 46 i Ser. 2540 Nr 84, po 4.000 na Ser. 1380 Nr 5 i Ser. 2540 Nr 35, po 3.000 na Ser. 184 Nr 51 i Ser. 984 Nr 78 i Ser. 3891 Nr 53, po 2.000 kor. na Ser. 2292 Nr 67, Ser. 3559 Nr 17 i Ser. 3903 Nr 87.

Przy wczorajszem ciągnieniu losów Czerwonego krzyża padła główna wygrana 60.000 kor. na Ser. 6000 Nr 36, 10.000 kor. na Ser. 864 Nr 34 i Ser. 8237 Nr 50.

Przy wczorajszym ciągnieniu losów regulacyi Dunaju z r. 1870 główna wygrana 120.000 kor. padła na Nr 125437, 50.000 kor. na Nr 47556, 20.000 kor. na Nr 18195. 10.000 kor. na Nr 178497.

Przy ciągnieniu losów Lublany z r. 1879 padła główna wygrana 60 000 kor. na Nr 32607, 5.000 kor. na Nr 58167, 2.000 kor. na Nr 7479, po 1.000 kor. wygrały Nra 2472, 3038, 12127, 12887 i 39752.

Przy ciągnieniu losów księstwa Brunszwickiego padła główna wygrana 45.000 m. na Ser. 8233 Nr 7, 9.000 m. na Ser. 7527 Nr 41, 6.000 m. na Ser. 5754 Nr 20, 4.000 m. na Ser. Nr 13.

Na „wyprawę" zabrała sobie służąca Zofia Legutko z rzeczy swego chlebodawcy p. Schlagera poduszkę i pierścionek. P. Schlager nie zatwierdził tego niezbyt korzystnego dla siebie wyboru swej sługi i zamiast do ślubu wysłał Legutkę „pod telegraf".

W czasie zaślubin żydowskich w dniu 1 stycznia zabrał 18-letni Piakus Locher palto Dawidowi Bogomolnemu, uważając je za zbyteczne dla właściciela. Locher bez palta powędrował do aresztów.

Sprawca kradzieży łóżka na szkodę p. Kamfa z ul. Basztowej został aresztowany. Jest nim 22-letni Edward Bednarski.

Wyrodny syn Wincenty Kiebzak pobił poważnie własną matkę Emilię Kiebzakową. Kiebzaka aresztowała policya i umieściła w aresztach „pod telegrafem".

Oszustka. Zofia Friedmann od dłuższego czasu uprawiała handel bakwanowymi pierścionkami, które sprzedawała za złote. Policya wglądnąwszy w ten proceder aresztowała pomysłową handlarkę.

Pogoda. Dnia 2-ego stycznia termometr doszedł od — 7·0 do — 9·0 C., barometr wahał się.

Dnia 3 stycznia o godzinie 7-mej rano stan barometru 740·1 mm, termometru — 2·6 C., wiatr: południowo-zachodni.

Kronika zamiejscowa.

O koncesye szynkarskie. Na pomieszczone w naszem piśmie z 21 b. m. „Wyjaśnienia namiestnika w sprawie szynkarskiej" donoszą nam z powiatu dobromilskiego, co następuje:

Wyjaśnienie p. namiestnika w sprawie szynkarskiej nie odnoszą się widocznie do wszystkich powiatów w kraju, gdyż powiat dobromilski przedstawia obraz bardzo smutny. Mimo zapewnienia, podczas otwarcia jesiennej sesyi sejmowej, że z „fabryk i miejsc odpustowych szynki będą usunięte i że koncesyę na wyszynk otrzymają tylko najbiedniejsi", o ile nam wiadomo w powiecie dobromilskim, w gminie Trzcianiec, miejscu fabrycznem przemysłu drzewnego otrzymał koncesyę na przemysł gospodnio-szynkarski Matys Ringel, właściciel majątku ziemskiego Mordawnia powiat Sanok, oraz lasu kilkaset morgów w Netrepce, powiat Dobromił, zarazem dyrektor Tow. kupieckiego i gospodarczego w Birczy, a w końcu dotychczasowy propinator w Birczy, z czego od poddzierżawców 20.000 kor. rocznie pobiera, chociaż do funduszu propinacyjnego tylko 16.000 kor. opłaca. Liczą go przynajmniej na 200.000 koron majątku.

W miejscu odpustowem, Kalwarya pasławska, tuż przy klasztorze otrzymał koncesyę na wyszynk Meilech Fluger posiadacz czterech kamienic w Dobromilu, z których w jednej mieści c. k. Starostwo, w drugiej c. k. Inspektorat podatkowy, a którego liczą zwyż 100.000 kor. majątku. Mało to dla Flugera, a więc otrzymuje i jego żona koncesyę, na podobny zakład w tem samem miejscu odpustowem. Ale, bo Fluger, to konfident byłego p. starosty, który za usługi oddane swoim współwyznawcom, przy nadaniu koncesyi, jak wtajemniczeni twierdzą, że brał ponad 20 tysięcy koron.

W miasteczku Bircza o ludności do 3.000 otrzymało 5 żydów koncesye, między tymi: na restauracyę Reisla Engelberg, właścicielka dwóch realności i sklepu, żona właściciela dóbr Żohatyn.

Dla okrasy jednak otrzymał koncesyę na wyszynk jeden katolik Demkiewicz z zawodu rolnik, za plecami, którego atoli stoi spółka żydowsko-ruska; zaś Kryba katolik masarz z zawodu, który kamienicę odpowiednio do celu gospodnio-szynkarskiego vis á vis Engelbergowej wystawił i gdzie jest jedynie odpowiednie miejsce dla katolika się posilić — nawet koncesyi na restauracyę nie otrzymał. I gdzież tu zgodność z zapewnieniami i wyjaśnieniami p. namiestnika?

Wypadek w Tatrach. Przed kilku dniami doniosły telegramy o nowym wypadku w Tatrach, którego ofiarą padł turysta budapeszteński, nazwiskiem Bibor. Wedle informacyi „Słowa Polskiego" szczegóły tego smutnego zdarzenia są następujące: Czterech młodych Węgrów J. Szabo, H. Kiesev, J. Virag i J. Bibor wybrało się dnia 25 z. m. na mało znany szczyt obok Jastrzębiej Turni, zwany Kopiniakiem. Bibor odpadł od skały i złamał nogę. Towarzysze znieśli rannego nieco poniżej przełęczy pod Jastrzębią Turnią i tu zostawili go samego, wygrzebawszy poprzednio w śniegu jamę, w której złożyli rannego, zaopatrzywszy go w prowiant i ciepłe okrycia. Bibor, opuszczony przez towarzyszów, próbował sam dalszego zejścia i zeszedłszy w ciemności na urwiska, spadł ze ściany, łamiąc czaszkę. Gdy następnego dnia dwaj z uczestników wycieczki (trzeci udał się do Łomnicy Tatrzańskiej po ratunek) zdążali z powrotem do rannego, znaleźli nieszczęśliwego dającego jeszcze znaki życia. Zmarł podczas transportu.

Samobójstwo medyka. Wczoraj w południe w Zakopanem odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Aleksander Talapka, słuchacz medycyny z Krakowa, w jednym z prywatnych domów. Przyczyną rozpaczliwego kroku miał być rozstrój nerwowy.

W sprawie portyerów i personalu hotelowego. Powszechnie znaną jest rzeczą, że personal służbowy wszelkiej kategoryi, zatrudniony w hotelach tak lwowskich jak i rozsianych po różnych większych i mniejszych miastach Galicyi, skazany był dotąd na łaskę i niełaskę swych pracodawców, którzy wprost w nieludzki sposób wyzyskiwali jego siły żywotne, dając im w zamian płacę, z której nawet dziecko wyżyć nie byłoby w możności — a wielu nawet z pracodawców wcale płacy nie daje — a to rzekomo z tej przyczyny, iż dochody w formie napiwków od gości mogą — zdaniem pracodawców — aż nadto wystarczyć na pokrycie najniezbędniejszych wydatków codziennego życia i na wyżywienie nieraz zbyt licznej rodziny.

Personal hotelowy, zaprzągnięty dniem i nocą w jarzmo ciężkiej pracy, nie mając z nikąd pomocy, zmuszony był ciągnąć tę ciężką taczkę żywota o głodzie i chłodzie, bez nadziei lepszej przyszłości, a nawet bez pewności jutra.

To nędzne, wprost rozpaczliwe położenie zmusiło ludzi dobrej woli i zdrowo na świat patrzących do założenia samopomocy przez stworzenie organizacyi, której celem jest przyjście z pomocą swym członkom, pozostającym bez posady, pośredniczenie w uzyskaniu posady, a co ważniejsze dążenie do uzyskania znośniejszych warunków egzystencyi i zabezpieczenia jakiej takiej przyszłości na wypadek trwałej choroby lub zupełnej niezdolności do dalszej zawodowej pracy.

Organizacya taka weszła już w życie na podstawie statutów, zatwierdzonych reskryptem c. k. namiestnictwa z dnia 15 sierpnia 1910 a pierwsze walne zgromadzenie odbyło się dnia 15 września 1910 r. w sali Polskiego związku zawodowych chrześcijańskich robotników, Lwów, Rynek L. 12.

Po ukonstytuowaniu się zarządu w dniu 22 grudnia 1910 zostali jednogłośnie wybrani Władysław Lejek prezes, Antoni Tymczak zastępca prezesa, Józef Trajnarski sekretarz, Józef Dąbrowski zast. sekr., Michał Borowy skarbnik, Józef Machalik kontrolorem, Antoni Iłów zast. kontrolora, Jan Toifl i Stefan Piwowarski wydziałowi.

Z dniem 1 stycznia 1911 związek mieścić się będzie w Domu robotniczym przy ul. św. Tomasza L. 37.

Dla załatwienia wszelkich spraw organizacyi wprowadza się godziny urzędowe od 10—12 przedpołudniem i od godz. 3—5 popołudniu.

Iluminacya sylwestrowa. Z Bobowej piszą nam:

Od pewnego czasu w okolicy naszego miasteczka mamy na pozór piękne zjawiska, bo gdy tylko słońce się skryje, a zmierzch zapadnie, zaraz ukazują się łuny pożarne to w stronie północnej, to w południowej. Koroną tych zjawisk był wieczór sylwestrowy, bo w samem miasteczku mieliśmy dwa ognie, które przy energicznej akcyi ratunkowej tutejszej straży pożarnej zostały zlokalizowane.

W okolicy zaś widziano kilka jeszcze łun, które jednak mniej imponująco wyglądały z uwagi, że sami byliśmy wprost zgrozą przejęci obecnością nieproszonego gościa.

Miły kuzynek. Z Brzeska piszą nam, że 15-letni uczeń St. K., uciekł z domu w kierunku Krakowa, zabrawszy swemu krewnemu, wyższemu urzędnikowi, kwotę około 500 koron.

Piękna złodziejka na lwowskim bruku. Jakaś piękna 20-letnia szatyneczka, urządziła właścicielce pensyonatu we Lwowie, p. Niedziałkowskiej wesoły „kawał" noworoczny. Oto zgłosiła się w jej imieniu do kilku firm miejscowych z zamówieniami na rozmaite przedmioty tak z dziedziny mody, jak i delikatesów, i pobrawszy je, z rachunkami odesłała do p. Niedziałkowskiej.

Na najmniejszą zdaje się kwotę padł ofiarą właściciel sklepu z kwiatami, przy ul. Akademickiej p. Bodnar. Oto gdy zgłosiła się do niego owa „piękna" panienka z zamówieniem na wiązankę kwiatów, w imieniu p. Niedziałkowskiej, p. Bodnar, nie podejrzywając jej złośliwych zamiarów, dał do dyspozycyi cały wybór kwiatów w swoim magazynie, a uczynił to tem skwapliwiej, iż „panienka" przedstawiła się także jako panna Bobrzyńska. Gdy wybór był skończony, p. Bodnar oświadczył, iż tak wspaniałą wiązankę (wartość jej 70 koron) należy zaopatrzyć odpowiednią szarfą, po którą dopiero pośle swego subjekta. Oświadczył przytem gotowość odesłania wiązanki wprost do p. Niedziałkowskiej. „Panienka" nie sprzeciwiała się tej propozycyi, dla siebie jednak wybrała mniej wartościową wiązankę, narażając w tym wypadku p. Bodnara na szkodę 20 koron.

Dopiero, gdy p. Bodnar odesłał wiązankę wraz z rachunkiem pod adresem p. Niedziałkowskiej, wykryło się, iż „piękna" panienka jest najpospolitszego gatunku oszustką, która z okazyi Nowego Roku uczyniła p. Niedziałkowskiej „przyjemność" w postaci rachunków kilku firm na kilkaset koron.

W Łoniowach (pow. Brzesko). W dzień Trzech Króli dziatwa szkolna z Dołów (sąsiedniej wsi), odegra „Jasełka". Dochód z przedstawienia przeznaczony w połowie na Łoniowskie Tow. ochotn. straży pożarnej — druga połowa zaś na wycieczkę dzieci szkolnych do Krakowa.

Wieczór sylwestrowy na kresach. Z Morawskiej Ostrawy piszą nam:

W dniu 31 grudnia 1910 urządziło tutejsze Koło T. S. L. w sali Domu polskiego „Wesoły wieczór sylwestrowy" z bardzo urozmaiconym programem.

Szczególniej podobał się wesoły monolog pt. „Mojsze swatem", który pięknie wygłosił p. Kupiec, sztygar. Amatorowie odegrali zupełnie dobrze krotochwilę z francuskiego p. t. „Dwóch głuchych", zbierając huczne brawa. Publiczność bardzo licznie przybyła.

Po przedstawieniu i powitaniu Nowego Roku tańczono i zabawiano się wesoło do godz. 3 północy.

Dochód brutto wynosi 276 K.

Ze świata.

Pani Hofrichterowa, żona porucznika Hofrichtera, skazanego w słynnej aferze truciciel-skiej przez sąd wojenny w maju u. r. na dożywotnie więzienie, poczyniła przez swego adwokata staranie o rozwód z mężem i zmianę nazwiska dla siebie i dziecka. P. Hofrichterowa zamierza poświęcić się karyerze scenicznej w dramacie.

Ze stosunków tureckich. Kościoły, klasztory i związki religijne pozbawione są w Palestynie prawa posiadania dóbr kościelnych. Wobec tego księża wschodnio-katoliccy, jako i Ormianie obrządku gregoryańskiego, są tylko administratorami nieruchomości zapisanych na własność różnym świątyniom w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Rząd dawniejszy godził się z tym dziwnym wynikiem niesprawiedliwych ustaw państwowych, ale młodoturcy, objąwszy rządy, sporządzają jeden za drugim protokoły o przejściu na własność gmin mahometańskich dóbr owych, jako nie posiadających właściciela. Władze młodotureckie pozwoliły żołnierzom chrześcijańskim uczęszczać do kościoła w niedziele i święta, lecz wzbroniły księżom wstępu do koszar, wrazie więc choroby żołnierze są pozbawieni pomocy religijnej.

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya krakowska. Administratorem w Cięcinie zamianowany X. Antoni Wyrobek, wikaryusz tamtejszy; posada wikaryusza pozostaje nieobsadzona dla braku kapłanów. Konkurs na probostwo w Cięcinie ogłoszony do 25 stycznia b. r. Wikaryuszem II przy kościele koleg. WW. Świętych w Krakowie mianowany jeden z OO. Franciszkanów konwentualnych w Krakowie, wikaryuszem II w Czarnym Dunajcu mianowany O. Alfons Majcher z zak. OO. Paulinów.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie

Wtorek. „Paweł I."
Środa. „Karykatury" Studyum sceniczne w 4 akt. Jana Augusta Kisielewskiego.
Czwartek. „Szklana góra".
Piątek popoł. „Betleem Polskie". Jasełka w 3 akt. napisał Lucyan Rydel.
Piątek wieczór, „Paweł I."
Sobota. „Pan de Pourceaugnac" krotochwila w 3 akt. Moliera tłómaczył T. Żeleński.
Niedziela popoł. „Tajfun" sztuka w 4 aktach M. Lengyela.
Niedziela wieczór. „Pan de Pourceaugnac".
Poniedziałek. „Makbet" tragedya w 5 aktach Szekspira.

Z teatru.

„Szklana Góra" Sarneckiego.

Wznowiona w sobotę baśń dramatyczna Sarneckiego, jest bardzo zręcznie uscenizowaną wiązanką polskich podań i legend. Wszystkim tym wdzięcznym i poetycznym baśniom ludowym dał autor głębszy, symboliczny podkład i powiązał je przewodnią myślą bardzo subtelnie przeprowadzoną, — miłości Ojczyzny i wiary w jej lepszą przyszłość. To też „Szklana Góra" jest widowiskiem dla starszych i dla dzieci, które znów znajdą tam cały szereg fantastycznych motywów, barwnych i efektownych — i trochę pogodnego humoru.

Wystawa nie dorównywała może tej, którą dał Pawlikowski przy pierwszem przedstawieniu „Szklanej Góry", — ale była w każdym razie staranna i bogata. Z grających wyróżniły się panie Słubicka, Jarszewska i Janiczówna, tudzież pp. Węgrzynowie, Siemaszko i Jednowski.

* * *

W ubiegły piątek wystawione „Sędziów" genialny, pełen tragicznego napięcia szkic dramatyczny Wyspiańskiego. Jako Jewdocha wystąpiła p. Ruszczycówna, młoda, obiecująca artystka, która w tej trudnej roli okazała dużo inteligencyi i siły.

Do pewnej części dzisiejszego nakładu naszego dziennika dołączamy prospekt „Miesięcznika literackiego i artystycznego", mającego wychodzić z dniem 15 stycznia w Krakowie, na który zwracamy uwagę Szan. naszych czytelników.

Cabaret-Extension.

(Z dziejów „Zielonego Balonika").

Nie wiem, czy jaki historyk kultury zechce kiedy zbadać, jaką drogą dostało się na polski porządek dzienny słowo „kabaret"? Zadanie nie byłoby łatwem, gdyby posługiwał się tylko źródłami drukowanemi. Sądząc tak płytko, uważałbym Warszawę za pionerkę „kabaretyzmu" polskiego i nie bez słuszności sięgnąłby po najcięższy arsenał zastrzeżeń i nawet oburzeń. To, co w Warszawie nazwano kabaretem, było i jest w istocie niczem innem, jak niższym rodzajem „Variété". Upstrzenie literaturą, jaką gdzieniegdzie domięszano do bardzo prostego w gruncie rzeczy „interesu", nic w tem nie zmienia. Z Warszawy doszło to miano linią powietrzną do Lwowa i stało się synonimem lichej rozpusty. przy lichej muzyczce. W ten sposób kabaret zeszedł u nas na zwykłe znaczenie swego francuskiego nazwania, stał się szynkiem (cabaret), podczas, gdy we Francyi to samo słowo: szynk, zostało podniesione do godności kabaretu!

Ale geneza kabaretu polskiego była inna. Tutaj w Krakowie przed sześciu laty zrodziła się między artystami i literatami myśl kabaretu artystycznego i powstał „Zielony Balonik". Wychowała go głośna dzisiaj „Jama Michalikowa", przy ul. Floryańskiej, gdzie przy wiłeczonym w kąt stoliku rodziły się w dzień najzabawniejsze koncepty i najzłośliwsze błyskawice satyry, aby hasać nocą po zamkniętym dla gości lokalu. Gdzie zwykłą porą skupiało się mięszane grona nad „małą kawą", tam po północy można było spisywać najwybitniejsze nazwiska literackie i artystyczne Krakowa, który chciwie łapał echa, dolatujące przez zamknięte drzwi. Czasem nawet podsłuchiwał przy dziurce od klucza i wówczas powstawały legendy, roznoszone przez pocztę pantoflową, pełne alkoholu i postrachu. Zebrał je potem w karykaturze nieporównany Dziadek, kreacya Boya i rozpowiadał długo, a szeroko o dziwach „taburetu":

Schodzom się do piwnice,
Zapalone trzy świce.
Drzwi nie wprzódzi się otwiera,
Aż kto imię Lucypera
Po trzy razy zawoła...

Opowiadali sobie ludziska; każdy tem gorręcej, im dalej stał od owej dziurki w drzwiach. A kabaret bawił się dalej caduceusem, przygryzał swoim i obcym, nie oszczędzał nikogo w wesołej złośliwości, która zabawiała audytoryum artystyczno-literackie, z dużą przymieszką tego, co zwie się w Krakowie „sferami inteligencyi" albo nawet „wysoką polityką". Kabaret tańczył, aż sam nie wiedząc w jaki sposób, znalazł się w literaturze książkowej. Pseudonim Boya nabrał dobrego dźwięku w księgarni, Edward Leszczyński i Adolf Nowaczyński uzupełnili mniemanie o sobie jednym i drugim tomikiem, który bliżej lub dalej łączył się z Jamą Michalikową, a z ust do ust krążyły równocześnie niedrukowane ucinki i rymy, odbite o sklepienia literackiej cukierni.

Katalog parodystycznej wystawy „Sztuki", otwartej równocześnie z autentyczną, stał się dziś rzadkością bibliofilów; program uroczystego posiedzenia Balonika, który ukonstytuował się na jedną noc jako „Akademia Umiejętności", przeszedł z niejednym swym artystycznym wyrokiem w przysłowie; nie naśladując Paryża, kabaret krakowski znalazł własną nutę satyry i nie porzucił jej do dziś dnia.

Sen letni Zielonego Balonika trwał zwykle od marca do listopada; z pierwszym śniegiem następowało przebudzenie w kilku wieczorach, których szczytem bywała normalnie „Szopka krakowska". rodzaj aktualnej „Revue" na tematach całego roku. Poczciwe życie dostarczało zawsze motywu pod dostatkiem. Wieszczkowie kabaretowi uskarżali się chyba na nadmiar tematów, które trzeba było wtłoczyć w rym szopkowy i w piosenkę. Ramy szopki pozostawały normalnie nietknięte: więc Herodem bywał najczęściej prezydent królewskiego stołecznego miasta Krakowa, jego marszałkiem — który z wybitnych działaczy miejskich, śmiercią — wysoki, kościsty dziennikarz i krytyk. Nie brakowało i żydka z zagadkami i dziadka z torbą w ręku i zapera z ułanem; a mnóstwo nowych figurek, począwszy od feministki do Szlomy socyalika zaludniało wspaniały budynek, wykończony przez artystów, kapiący od złota i świecący wspaniałemi witrażami z żelatyny. Figurki, [illegible] rzeźby — karykatury, otrzymywały z szykiem skopiowane stroje „stanu cywilnego" w jakich oryginały ich chodziły po świecie.

„Szopka krakowska" stała się powoli tradycyą a wiadomo, że niema nic upatrzonego nad krakowskie tradycye. Każdy wieczór Trzech Króli widywał rok w rok tę młodszą i po miejsku ubraną siostrę szopki autentycznej, jak odtańcowywała przed doborowem audytoryum swoje krakowiaki i „cace walki". Wierszowana aktualność utworzyła spory tom, który kiedyś odkryje może ręka jakiegoś dziennikarza z nieistniejących jeszcze pokoleń, aby ukazać obraz literatury, sztuki i polityki, w groteskowem zwierciadle polskiego kabaretu.

Rok bieżący, siódmy z rzędu, różni się od swych poprzedników tem, że zaproszenia do udziału objęły większą liczbę widzów, niż poprzednich lat i rozszerzona „Jama Michalikowa" będzie aż cztery razy zmieniała słuchaczy tego samego spektaklu.

Tak przebył „Zielony Balonik" długą drogę od uciechy w zamkniętem kółku do „sui generis" publiczności — do teatrzyku artystycznego. Może urzeczywistni się w ten sposób myśl o nowej atrakcyi literacko-artystycznej, do której stworzenia ma Kraków wszelkie warunki, jako centrum sztuki i literatury? Czekają na nią środki i motywy, tak godne wcielenia, jak „Cienie chińskie" i jak maryonetki, mniej lub więcej skomplikowanej natury. Sztuce i literaturze towarzyszy zawsze satyra, jako wyraz krytycyzmu, a czasem autokrytycyzmu. Satyrą kontroluje się niejako twórczość sama, szukając swych słabych stron. Życie potrzebuje od czasu do czasu uśmiechnąć się samo z siebie i takim uśmiechem może stać się szeroko dziś dostępna, na teatrzyk zorganizowana „Szopka krakowska".

Za parę dni rozlegają się po raz pierwszy jej śpiewki, powtarzając się w dniach 7, 11 i 14 stycznia przed coraz nowymi słuchaczami, którzy wymieniają swe zaproszenia już od paru dni w „Jamie", albo zgłaszają się po nie dla znajomych i przyjaciół. Wprawdzie charakter zabawy zmienił się co do formy i przybrał cechy „filisterskiego" przedstawienia — lecz nie zmieniła się dusza „Szopki krakowskiej" — satyra i śmiech pusty, lecz wykwintny, ta zasadnicza różnica między artyzmem „Balonika", a atmosferą „kabaretów" innego typu. „Zielony balonik" wprowadził do nas kabaret, lecz prawdziwym pozostał sam jeden, wstawiając swym imitacyom podrabianie formy literacko-artystycznej do celów zupełnie... wyraźnych. Na przedstawienia zapewniły też sobie miejsca sfery inteligencyi krakowskiej i pozakrakowskiej, ciekawe, jak tym razem zadzwonią dzwonki przy kostiumie zamyślonego arlekina? Ciekawe, czy zaaklimatyzuje się u nas satyra w tej nowej „familijnej" formie i czy z „Szopki" wyłoni się stały teatrzyk artystyczny, miejsce inteligentnej rozrywki „rendez vous" amatorów dobrego śmiechu, jaki reprezentuje od szeregu lat „Szopka", dziś dostępna już każdemu z chętnych gości.

[illegible]

Wyszło z druku Prof. Dr M. Perty p. t.
„Dowody istnienia świata duchowego, do którego wstępujemy po śmierci".
Treść: Świat zmartwychwstający. Widzenie i słyszenie minionych zdarzeń. Głosy nadpowietrzne. Historyczne zdarzenia. Wojska w powietrzu, znaki niebieskie i t. d. Jasnowidzenie, przeczucie i t. d. Magia w Indyach Wschodnich. Pozywanie przed Sąd boży. Zemsta zamordowanych. Muzykalne objawy świata duchowego. Rozkosze umierania. Umarli ukazują się. Niewidzialna siła wypędza posła i adwokata z domu rodzinnego. Biała pani. Cesarz Napoleon I. i biała pani. Gdzie jest świat duchowy? Dusza, śmierć i przemienienie świata. Cena 2 kor., z przes. poczt. 2 kor 20 hal., za zaliczką 2 kor 40 hal. Do nabycia w Administracyi „Głosu Narodu", Kraków, ul. św. Tomasza l. 1.

Nakładem Spółki komandytowej właścicieli „Głosu Narodu". Wydawca i odpowiedzialny redaktor Włodzimierz Strycharski. Drukarnia „Głosu Narodu" (pod zarz. J. R. Dobrzańskiego) w Krakowie ul. św. Tomasza l. 25.